



Po wybuchu bomby megabitowej I: Nowe systemy i nowe katastrofy*

Małgorzata Sugiera / Katedra Performatyki, Uniwersytet Jagielloński

Choć posiadaniem komputera cieszyłam się wcale nie później niż Stanisław Lem, przez kilka dobrych lat traktowałam to urządzenie wyłącznie jako bardziej zaawansowaną maszynę do pisania. Książki w drukarniach nadal pracownicy składali zecerzy, o internecie zaś mogłam tylko pomarzyć, bo podstawowym warunkiem jego instalacji było oczywiście podłączenie do sieci telefonicznej, czyli luksus zawarowany tylko dla krakusów z dziada pradziada. Być może, właśnie dlatego nie czytywałam polskiego wydania miesięcznika komputerowego „PC Magazine”, do którego regularnie pisywał wówczas Lem. Zapoznałam się z jego felietonami dopiero w chwili, kiedy teksty z lat 1996–1998 Wydawnictwo Literackie opublikowało w 1999 r. w tomie *Bomba megabitowa*¹. Zdążyło to zrobić bardzo szybko, jeszcze przed spodziewaną megakatastrofą nowego milenium. Jak się wtedy obawiano, zmiana daty na 2000 spowoduje wyzerowanie wszystkich komputerów i zniszczenie całej sieci internetowej.

Co warto podkreślić, nie chodziło wcale o katastrofę niespodziewaną, wywołaną przez trudne do okiełznania siły natury czy niemożliwy do przewidzenia zbieg nieszczęśliwych przypadków, jaki stonkowo niewiele wcześniej doprowadził do wybuchu w elektrowni jądrowej w Czarnobylu. O milenijnej katastrofie pisano wszem i wobec, lecz z pełną bezradnością, gdyż nikt, jak się wydaje, nie wiedział, jak jej skutecznie przeciwdziałać. Zagrożenie wiązało się przecież ze stosowanym przez człowieka systemem liczenia i zapisu upływu czasu, z podstawowym dla naszej cywilizacji zabiegiem porządkującym rzeczywistość. Z systemem sprawdzonym przez wieki, kiedy jeszcze sformułowanie „duch w maszynie” pozostawało wyłącznie zgrabną metaforą. Nawet gdy Samuel Butler w powieści *Erewhon*, wydanej anonimowo na początku lat 70. XIX w., przestrzegał przed maszynami, które już wkrótce zmienią ludzi w swoich niewolników, opisywał pocziwe maszyny parowe i ich systemy analogowe. Tymczasem pierwsza sekunda nowego milenium miała pograżyć ludzkość (zwłaszcza połączonych elektronicznie obywatele Pierwszego Świata) w chaosie spowodowanym przez zawodność urządzeń i systemów cyfrowych. Właśnie w cieniu tej czysto technologicznej katastrofy pisał Lem swoje eseje.

* Niniejszy tekst powstał w ramach projektu badawczego Narodowego Centrum Nauki „Sztuczne natury: performanse technonauki i sztuki w XIX i XX wieku”

(UMO-2012/07/B/HS2/01295).

¹ S. Lem, *Bomba megabitowa*, Kraków 1999.

Nie przez przypadek w tytule tomu *Bomba megabitowa* znalazł się przymiotnik odsyłający do zagrożeń czyhających u progu nowego tysiąclecia. Nie chodziło przy tym tylko i wyłącznie o kulisy, o doprecyzowanie okresu powstania felietonów, lecz wręcz o samą ich esencję. Nadal jednak Lem wyobrażał sobie przyszłość w postaci takiej katastrofy, w której cieniu sam żył przez długie lata, czyli wybuchu atomowego. Tymczasem, jak dobrze widać z perspektywy niemal dwóch dekad, nowy system cyfrowy oznaczał również to, że zmieni się obraz katastrofy: nie będzie on już przypominać grzyba atomowego. Spróbuję tę kluczową zmianę pokazać, zestawiając wyrażane *expressis verbis* obawy Lema z dwiema najnowszymi powieściami amerykańskich autorów, podejmującymi temat zagrożenia cyfrowego i wyraźnie nadającymi mu inną postać niż ta, którą zapowiadają felietony w *Bombie megabitowej*.

Większość szkiców w tym tomie stanowi bezpośrednią reakcję ich autora na jak najbardziej aktualne wydarzenia. Znajdziemy tu zarówno echa pojedynku mistrza szachowego Garriego Kasparowa z Deep Blue, superkomputerem IBM, jak i wzmiankę o postępowaniu sądowym, które przeciwko firmie Microsoft Billa Gatesa wszczął federalny rząd USA, oskarżając ją o naganną praktykę monopolizacji rynku informacyjnego. Nie braknie też prób ostudzenia zbiorowej hysterii po sklonowaniu owieczki Dolly i refleksji na temat pierwszych gier typu RPG w sieci. Ale refleksje Lema mają nie tylko ten jeden, najbardziej aktualny punkt referencji. W uważnej lekturze ich tkanina okazuje się bardziej złożona. Komentarze do najnowszych wydarzeń stanowią zaledwie wątek, który przeplata biegnącą poziomo osnowę stałych nawrotów i nawiązań do wcześniejszej twórczości autora *Solaris*, prozatorskiej i esejistycznej, a zwłaszcza do zamieszczonych w nich prognoz, te bowiem zaczynają się realizować lub wręcz są już faktem. Nic nie potwierdza tego lepiej niż swego rodzaju metatematyczna rama tomu *Bomba megabitowa*. Wstęp Lema otwiera zdanie: „Nieszczęsnym i dziwacznym zrzędzeniem losu stało się tak, że znaczna większość tego, co wyfantazjowałem, zastyga w rzeczywistość”². Z kolei w eseju zamieszczonym na końcu autor przypomina, że tytuł tego tekstu (wykorzystany jako nazwa zbioru) zaczerpnął z *Summy technologiae*, by swoje rozważania zamknąć znamiennym zdaniem: „Tak więc przyspieszona eksplozja megabitowej bomby przeradza się na moich przerażonych oczach w giga- czy terabitowy wybuch”³. I jeśli nawet nie chodziło Lemowi o informatyczną katastrofę pierwszej sekundy nowego tysiąclecia, i tak z perspektywy większości szkiców z tego zbioru żyjemy albo w darowanym czasie, albo już po spodziewanym wybuchu bomby – choć nie potrafiliśmy jeszcze sobie tego uświadomić.

Po lekturze wydanej niedawno książki *Zukunft als Katastrophe* Evy Horn⁴ podjąć można próbę odpowiedzi na pytanie o źródła pesymizmu Lema i zarazem źródła felietonów zgromadzonych w tomie *Bomba megabitowa*. Horn spisała kulturową historię wyobrażeń przyszłości jako katastrofy – od zgaśnięcia słońca, którego obawiali się romantycy, na czele z lordem George’em Byronem, po bardziej współczesną zagładę atomową i rozmaitego autoramentu zmiany klimatyczne. Przekonująco połączyła przy tym zanik dawnych utopii nie tylko z postępem cywilizacyjnym i związanymi z nim nowymi typami zagrożeń technologicznych, lecz także z pojawieniem się pod koniec XIX w. działań prewencyjnych, rozmaitych testów bezpieczeństwa maszyn i urządzeń, systemów ubezpieczeń dla ludzi i ich stanu posiadania oraz rekompensat za poniesione straty.

Z proponowanej przez Horn perspektywy da się z powodzeniem uznać literaturę *science fiction* właśnie za rodzaj prewencji. Tym bardziej że – jak wiele razy powtarza autorka *Zukunft als Katastrophe*

² *Ibidem*, s. 5.

³ *Ibidem*, s. 217.

⁴ E. Horn, *Zukunft als Katastrophe*, Frankfurt am Main 2014.

– przyszłe katastrofy z definicji muszą mieć charakter narracji porządkującej wyobrażone wydarzenia zgodnie z logiką przyczyny i skutku. Ponadto nie bez powodu – co podkreśla choćby Fredric Jameson w *Archeologiach przyszłości* – ten typ literatury pojawił się w chwili, kiedy rozpoczął się coraz bardziej wyraźny zmierzch powieści historycznej, a sama historia przestała pełnić funkcję *magistra vitae*⁵. A skoro przeszłość nie dostarczała już nauk dla teraźniejszości, jej miejsce zajęła przyszłość. Co jednak niezwykle ważne: w samej istocie prewencji leży to, że wyobrażone przez pisarzy scenariusze muszą mieć taką siłę perswazji, żeby aktywnie oddziaływać na rzeczywistość i ją zmienić, gdyż one same z założenia nigdy się nią stać nie powinny. Tworzone są przecież po to, by zawsze być niezrealizowaną wizją, negatywną epistemologią. A Lem w tym, co nazwałam wcześniej ramą metatematyczną tomu *Bomba megabitowa*, o niczym innym nie stara się poinformować czytelników niż o tym, że doszło do czegoś przeciwnego. Wyobrażenia autora *Solaris* i powołane przez nią do istnienia – w celach zapobiegawczych – przyszłe światy okazały się dalece bezsilne wobec rzeczywistości. Najwyraźniejszy dowód tej właśnie bezsilności stanowi dla mnie stwierdzenie ze szkicu *Gry w Internecie*: „technologia jest niezależną zmienną naszej cywilizacji”⁶. Nic lepiej nie unaocznia braku uzasadnienia dla dalszego funkcjonowania fantastyki i futurologii w postaci, którą z pełną świadomością nadał jej Lem.

Taką diagnozę potwierdza pośrednio Jacek Dukaj w opowiadaniu *Kto napisał Stanisława Lema?*, po raz pierwszy opublikowanym w *Doskonałej próżni*, wydanej kilka lat temu w kolekcji *Dzień* Wydawnictwa Literackiego⁷. Idąc w ślad samego Lema, Dukaj nadał temu opowiadaniu formę recenzji z nieistniejącej książki *Apokryfy Lema*. Recenzowane dzieło nie zawiera wszakże zrekonstruowanych czy udatnie podrobionych tekstów, lecz prezentuje samego Lema jako apokryf w trzech podstawowych i odmiennych wersjach, które powstały dzięki różnym programom cyfrowym i technikom genetycznym. Jeden z takich Lemów *post hominem*, jak się dowiadujemy, istnieje od 2048 r. w postaci samouczącej się sieci neuronowej w centrum matematycznym uniwersytetu w Heidelbergu, specjalizującym się w zaawansowanych programach do badania twórczości literackiej. Sieć tę wykreowano na podstawie szczegółowego biogramu krakowskiego prozaika, jego znanych lektur i symulacji warunków życia. Jako dane kontrolne posłużyły natomiast napisane przez niego powieści i opowiadania. W najlepszej tradycji Jorgego Luisa Borgesa dodaje Dukaj, że prawdziwym sprawdzianem autentyczności tego poLema stał się moment, w którym wygenerował on powieść *Fiasko* i okazało się, że przewyższa ona oryginalnością nawet znaną nam wersję, gdyż program przywrócił to wszystko, co wcześniej usunęli lub poprawili redaktorzy i korekta. Trudno się dziwić, że naukowców z Heidelbergu aż kusiło, żeby emulowany twórca napisał coś nowego. W tym celu musieli jednak dokonać dywergencji apokryfu. Kiedy odchyłono go w symulacji na wysokość lat 90. XX w., nie pomogła neuroproteza młodzieńczej ciekawości świata, choć dzięki niej poLem przekonał się do internetu. Nie pomogły też dopalacze fabularne, dławiki samokrytycyzmu i mały amplifikator narcystyczny. Po wielu eksperymentach jedynym wyjściem okazało się przesunięcie punktu dywergencji o dobre ćwierć wieku wstecz, czyli do czasów sprzed powstania *Summary technologiae*. Dopiero wtedy rozmnażane cyfrowo wersje poLema znów zaczęły pisać powieści.

Opowiadanie Dukaja potwierdza wrażenie, które rodzi lektura *Bomby megabitowej*: Lem zamilkł pod wpływem klątwy prewidyizmu, jak sam ją nazywa w szkicu pod takim właśnie tytułem. Ale

⁵ F. Jameson, *Archeologie przyszłości. Pragnienie zwane utopią i inne fantazje naukowe*, przeł. M. Piąza, M. Frankiewicz, A. Miszk, Kraków 2011.

⁶ S. Lem, *op. cit.*, s. 46.

⁷ J. Dukaj, *Kto napisał Stanisława Lema?*, Kraków 2015; pierwodruk w: S. Lem, *Doskonała próżnia*, Warszawa 2008.

to opowiadanie pozwala sformułować także inny wniosek, który bezpośrednio wiąże się z przywołanym już stwierdzeniem Lema o niezależności technologii jako podstawowej zmiennej naszej cywilizacji. O ile nowoczesne wizje przyszłości jako katastrofy zakładają istnienie wielu alternatyw rozwoju i tym samym wielu możliwych wersji kolejnych lat, Lem w *Bombie megabitowej* wyraźnie powraca do koncepcji antycznej, która z kolei przewiduje tylko jeden, gwarantowany przez bogów i dlatego – wbrew wszelkim wysiłkom i zabiegom – niemożliwy do zmiany, scenariusz nadchodzących wydarzeń. Ta koncepcja wyklucza prewencję, ograniczając zadanie człowieka do daremnych prób poznania ukrytej istoty tego, co – w paradoksalnym często sformułowaniu – przekazuje mu wyrocznia. Dokładnie tak, jak stało się w modelowym przypadku Edypa – widzącego ślepeca. W antycznej teorii prewencji z góry skazanej na niepowodzenie nie ma miejsca na obraz przyszłości w postaci ogrodu rozwidlających się ścieżek, nie ma miejsca dla działań zapobiegawczych i tym samym dla scenariuszy proponowanych przez *science fiction*. Dopiero po odczarowaniu technologii i ponownym wpisaniu jej jako zmiennej zależnej w materię kultury, życia społecznego wspólnot i jednostek futurologia mogłaby po raz kolejny nabrać sensu. Lem jednak tego gestu odczarowania nie potrafi – albo nie chce – uczynić. Aby to pokazać, muszę po niemal dwóch dekadach powrócić do jego prognoz zawartych w *Bombie megabitowej*. A skoro dyskusje i spory w drugiej połowie lat 90. ubiegłego stulecia sprawiły, że bardziej od problemu sztucznej inteligencji, interesującego prozaika dotąd, zajęła go kwestia rozwoju, zalet i wad nowej wtedy technologii komunikacyjnej, na niej skoncentruję moją uwagę.

To fakt, w wielu szkicach z *Bomby megabitowej* Lem powtarza, że w przypadku internetu chodzi o radykalnie nową technologię, która wprawdzie może nam napytać niezłej biedy, ale też niewątpliwie obiecuje znaczne korzyści. Tak się jednak składa, że w centrum jego zainteresowania znajdują się głównie zagrożenia, co jeszcze raz dowodzi, że ma on na celu przede wszystkim pisanie zapobiegawcze. *Bombę megabitową* otwiera przecież esej pod znamienym tytułem *Ryzyko Internetu*, a w nim już na wstępie autor oświadcza, że tytułowej technologii obawia się nawet bardziej niż antymaterii. Nie dość, że imitując baśnie i gry strategiczno-polityczne, internet rozpowszechnia techniki eskapistyczne i – jak Lem rzecz ujmuje – fantomatyzyzacyjne, to z istoty swojej jest siecią, która nic nie rozumie i jedynie powtarza bezmyślnie niczym papuga czy gramofon. Tylko przesyła informacje, nic sobie nie robiąc z tego, czy są one głupie, czy mądre, etyczne czy występne. Dlatego też – czytamy w szkicu *Digitalitis* –

wszelkiego rodzaju fałszerstwa, zмовy, oszustwa, spekulacje, jako też penetrowanie najbardziej nawet pilnie i fachowo strzeżonych baz danych, znajdują w Internecie bardzo wygodne łożyska i kryjówki, ponieważ łatwiej w nim zachować anonimowość nadawczą aniżeli gdziekolwiek indziej⁸.

Nic bodaj lepiej nie pokazuje, że nie chodzi wcale o racjonalną ocenę ryzyka, lecz o krytykę wyraźnie stronniczą, by nie powiedzieć: przesadną.

Dlatego zapytać należy retorycznie: czyż korespondencja listowa, telegram i telefon rzeczywiście znajdują się na antypodach internetu jako takie technologie komunikacyjne, które wykluczają anonimowość nadawcy bądź sfałszowanie jego tożsamości oraz inteligentnie weryfikują jakość informacji przekazywanych za ich pośrednictwem? Lem jest zdecydowanie niesprawiedliwy i wcale się z tym nie

⁸ S. Lem, *Bomba...*, s. 175–176.

kryje. Nie sposób przecież inaczej potraktować tego rzekomego dowodu na brak inteligencji technologii cyfrowej niż wezwanie pisarza, żeby czytelnik sam się o tym przekonał, porównując zachowanie komputera i kury w chwili zagrożenia. Ta ostatnia bowiem zrobi przynajmniej wszystko, żeby uciec... Nie znaczy to wcale, żeby Lem nie dostrzegał tego, jak informacja staje się towarem, czy nie odnotowywał, że pojawienie się internetu wyraźnie zwiększyło pole działania infoterroryzmu i zwykłej propagandy, a użytkowników globalnej sieci poddano kurateli systemów cyfrowych, które choć stwarzają pozory wolności, to w gruncie rzeczy ją ograniczają.

Nie można jednak zapominać o tym, że Lem znał internet jedynie w archaicznej już dziś postaci World Wide Web 1.0, którą w 1991 r. udostępnił brytyjski fizyk i programista Tim Berners-Lee. Najwyraźniej pisarz nie miał też pojęcia, że już wkrótce pojawią się portale i media społecznościowe. Narzekał przecież w szkicu *Ryzyko Internetu*, że powstała i wciąż narasta tendencja do tworzenia wyspowych – jak sam to określił – obiegów zamkniętych, łączących tylko instytucje lub grupy zawodowe, nigdy zaś osoby prywatne. Tymczasem kilkanaście lat później to głównie interaktywne platformy w ramach World Wide Web 2.0, służące do komunikacji osób prywatnych, stały się głównym źródłem zarówno zagrożeń wskazywanych przez historyków i teoretyków tzw. nowych mediów, jak i mnożących się w ostatnich latach dystopijnych wizji pożarcia człowieka i człowieczeństwa przez molocha (cyfrowej) sieci.

Jedną z takich wizji zawiera coraz bardziej popularna powieść *Krąg* amerykańskiego pisarza i satyryka Dave'a Eggersa⁹. Została ona już wydana i bardzo dobrze przyjęta w Niemczech, właśnie pojawiło się jej polskie tłumaczenie, w Hollywood trwają zaś prace nad jej ekranizacją z Emmą Watson i Tomem Hanksem w rolach głównych; premierę zapowiedziano na wiosnę 2016. *Krąg* wybrałam przede wszystkim dlatego, że jego autorowi udało się coś zgoła niebywałego: napisał współczesną wersję *Entwicklungsroman*, której akcja rozgrywa się w nieodległej przyszłości, przedstawionej na tyle realistycznie, że – jak dowodzą reakcje krytyków i czytelników w wielu krajach – wydaje się ona wnikliwą wiwisekcją i diagnozą naszej epoki. Eggers przy tym nie tylko pokazał, jak platformy społecznościowe dyscyplinują swoich użytkowników, narzucając im określone role i schematy zachowania, lecz także zwrócił uwagę na procesy normatywizujące te zachowania w realnym życiu, czyli presję rówieśników i rankingów popularności. To zaś pozwoliło autorowi *Kręgu* zdemaskować ideologię kryjącą się za głównymi hasłami Marka Zuckerberga, który u progu trzeciego milenium obiecywał nową infrastrukturę dla kultury partycypacyjnej i większą transparentność relacji międzyludzkich. Tymczasem powstała kultura przyłączenia, gdzie sam fakt przynależności jest nadrzędną wartością społeczną; kultura tylko pozornie demokratyczna, gdyż w istocie preferuje struktury hierarchiczne, wyśrubowane współzawodnictwo i mentalność pod hasłem: „Zwycięzca bierze wszystko”. Tak przynajmniej w krytycznej historii mediów społecznych zdiagnozował to holenderski specjalista od nowych mediów, José van Dijck. Jego *The Culture of Connectivity*, która ukazała się w tym samym 2013 r. co *Krąg* Eggersa, proponuje wnikliwą analizę nowego doświadczenia wspólnoty na przykładzie pięciu liczących się platform: Facebooka, Twittera, Flickra, YouTube'a i Wikipedii¹⁰.

Jak należy podejrzewać, współbrzmienie wymowy powieści Eggersa z diagnozami teoretyków nowych mediów sprawiło, że amerykańscy krytycy niemal jednogłośnie uznali ją za satyryczną para-

⁹ D. Eggers, *The Circle*, New York 2013; wyd. pol.: *Krąg*, przeł. M. Fedyszak, Katowice 2015.

¹⁰ J. van Dijck, *The Culture of Connectivity. A Critical History of Social Media*, Oxford 2013.

bole XXI w., dzisiejszy odpowiednik *Nowego wspaniałego świata* Aldousa Huxleya. Wizja Ziemi niedalekiej przyszłości zawarta w *Kręgu* to pierwsza, pozornie w pełni udana, realizacja modelu demokracji partycypacyjnej – z typowym dla niej, podstawowym prawem każdego człowieka do tego, żeby wiedzieć i widzieć wszystko. Tytułowy rzeczownik jest zarazem nazwą firmy internetowej kontrolującej niemal cały przepływ informacji na świecie, jak i określeniem celu, do którego dążą jej szefowie, nie bez powodu obdarzeni mianem Trzech Mędrców. Korzystając z nowej technologii mediów społecznościowych, chcą oni zrealizować ideały epoki oświecenia, łącząc możliwość – ba, nawet nakaz – poznania i uporządkowania wszystkiego z absolutną transparentnością wszystkich wobec wszystkich.

Niedawne hasła Zuckerberga zidentyfikować tu musi każdy czytelnik. Tym bardziej że firma Krąg błyskawiczny sukces i dominację na rynku zawdzięcza głównie wprowadzeniu systemu TruYou, dostępnego na wszystkich komunikatorach, który rozproszone konta użytkowników zastąpił jednym kontem i hasłem. Ten system już wkrótce również w sensie prawnym stanie się jedynym kanałem dla przekazywania woli ludu, gdyż umożliwi swoim użytkownikom głosowanie w wyborach i udział w referendach. Eggers taki przy tym nadaje bieg wydarzeniom i tak prowadzi narrację, żeby czytelnik ani przez chwilę nie miał wątpliwości, że staromodne ideały prywatności doprawdy warto wymienić na wygodę komunikacji *online* i na oferowane przez Krąg usługi, dostosowane do indywidualnych potrzeb każdego klienta.

Kolejne pomysły i sukcesy tytułowej korporacji poznajemy od środka, towarzysząc głównej bohaterce, Mae Holland, od jej pierwszego dnia w nowej pracy do chwili, kiedy – dostępna *online* przez 24 godziny na dobę – staje się ucieleśnieniem ideologii firmy. Co istotne, choć Mae przed zatrudnieniem się w Kręgu należała do prawie wszystkich portali społecznościowych, to w przeciwieństwie do rówieśników znaczną część życia spędzała dotąd poza siecią. Zmienia się to dopiero na naszych oczach, kiedy pod naciskiem szefów i kolegów z pracy przestaje ona w zasadzie istnieć poza środowiskiem *online*. Potwierdza to finał powieści, w którym Mae dosłownie ratuje firmę przed zniszczeniem przez Tylora, jednego z jej założycieli. W obawie przed szerzącym się wokół infokomunizmem, wzmacnianym przez bezwzględne ambicje nienasyconego kapitalizmu, bohater ten postanowił zdemaskować politykę Kręgu. Dlatego poprosił Mae o upublicznienie przygotowanych przez siebie *Praw człowieka w epoce cyfrowej*, z prawem do zachowania anonimowości na czele. Jak się jednak okazuje, protagonistka na tyle stała się częścią firmy, że nie zawahała się przed ujawnieniem jego zamiarów pozostałym szefom.

Scena, w której twórca omal nie niweczy własnego dzieła, zamierzenie przypomina finał *Frankensteina* Mary Shelley. Lecz nie jest to jedyny moment, który wyraźnie unaocznia dystopijne cechy kolejnego „nowego wspaniałego świata”. Co najmniej dwa inne rozwiązania zdradzają pogląd autora *Kręgu*, ostrzegającego przed nowym totalitaryzmem w przebraniu demokracji partycypacyjnej. Powstał on dzięki nowym technologiom cyfrowym, dla części użytkowników, jak dla Mae, będącym naturalnym środowiskiem i niezbędnym wręcz warunkiem interakcji społecznych. Widać to zresztą nie tylko w świecie Eggersa. O postępującej naturalizacji nowych technologii świadczy choćby zauważona w analizach van Dijeka szybkość, z jaką nazwa danej platformy zyskuje funkcję czasownika, określenia danej czynności, możliwej wyłącznie w ramach mediów społecznych. Podobne dowody znaleźć też łatwo w potocznej polszczyźnie, gdzie mówi się już nie tylko: „esemesować” i „gugl(ow)ać”, ale ostatnio także „tweetować”.

Gdyby wśród postaci *Kręgu* poszukać *alter ego* autora, musiałby się nim okazać Mercer, były chłopak Mae i przyjaciel jej rodziny, który – choć prowadzi niewielką firmę – w pełni świadomie od-

ciał się od normatywnej wspólnoty *online*, ograniczając się tylko do kontaktów natury analogowej. To w jego usta włożył Eggers wypowiedzi demaskujące intencje firmy Krąg i same podstawy nowych technologii. Mercer podkreśla, że kultura przyłączenia zmieniła radykalnie charakter relacji prywatnych i publicznych, podnosząc plotkę, pogłoskę i domysły do rangi prawdziwej i nadrzędnej komunikacji oraz wytwarzając nienaturalnie intensywne potrzeby związków międzyludzkich. Na tym wszakże nie koniec. Bohater ten pośrednio demaskuje także intencje samej Mae, z trudnością znoszącej myśl o tym, że ktoś jej nie lubi bądź nie podziela jej wizji świata. Dlatego w ramach publicznej prezentacji nowych wyszukiwarek włącza ona Mercera w grono tropionych przestępców, skutecznie ukrywających się dotąd przed medialnym okiem sprawiedliwości. Scena, w której liczne drony użytkowników sieci otaczają Mercera, urasta do rangi czytelnej metafory. Ich głośniki przekazują oto triumfalne polecenie Mae: „Podдай się, jesteś otoczony przez przyjaciół!”. Druga epoka oświecenia o nic wszak nie troszczy się bardziej niż o człowieczeństwo, gwarantowane przez związki z innymi, dzielenie się z nimi dosłownie każdą myślą. Przecież ostatni fragment powieści, jej rozpoczynającą się trzecią część, którą autor poleca nam wyobrazić sobie już na własną rękę, otwiera marzenie Mae, by zajrzeć do wnętrza każdej ludzkiej głowy, rozjaśnić ten ostatni mroczny i nieuporządkowany jeszcze zakątek.

Jawną metaforę, wprost przekazującą krytyczne intencje Eggersa, stanowi także pupil jednego z Trzech Mędrców: reprezentant nowego gatunku rekina, który – wiecznie głodny – nerwowo kreśli tytułowe kręgi w ogromnym oceanarium firmy, pożerając dosłownie wszystko, co znajdzie się w jego zasięgu. Jest całkowicie ślepy, jego przezroczysta skóra umożliwia zaś patrzącym *online* i *offline* obserwowanie tego, co krok po kroku dzieje się w jego trzewiach z połkniętą zdobyczą. Najważniejsze wszakże wydaje się coś innego. Kiedy już zdobycz przejdzie przez system pokarmowy rekina, zawsze – niezależnie od pochodzenia – zmienia się w drobne, szare ziarna, które niczym popiół zasypują wszystko wokół. Sens tego obrazu nie budzi wątpliwości, choć może odnosić się do różnych poziomów świata w powieści Eggersa. Łatwo ów sens wyłożyć jako metaforę tego, jak wstępnie sformatowane wpisy na portalach i gotowe layouty stron osobistych zmuszają użytkowników do uniformizacji nie tylko własnych danych, lecz także kontaktów z innymi. Albo też pokazać, że chodzi o ujętą w skrócie historię komunikacji *online* jako swego rodzaju ekosystemu, w którym pozostało już zaledwie kilka najbardziej drapieżnych platform, oferujących różne, powiązane usługi. I to najlepiej dowodzi, że tym razem nie udało się Lemo-wi przewidzieć przyszłości nowej technologii komunikacji, jej głównych zalet i zagrożeń. W konsekwencji pisarz nie uwzględnił w samych prognozach także tych istotnych zmian w naszym myśleniu o sobie i świecie, jakie owe technologie spowodowały.

N. Katherine Hayles poświęciła tej problematyce całą książkę już w 2005 r., nadając jej mówiący wiele tytuł *My Mother Was a Computer*¹¹. Nawiązywała w ten sposób do potocznego określenia młodych kobiet, które w latach 30. i 40. XX w. pracowały w wojskowych centrach kryptologicznych i obliczeniowych, jak choćby ten w angielskim Blechley Park, gdzie udało się złamać kod niemieckiej Enigmy. Niekiedy przez 12 godzin na dobę prowadziły one obliczenia, komputacje, dlatego też potocznie zwano je komputerami. Hayles wykorzystała to skojarzenie, by podjąć temat o wiele bardziej współczesny: jak systemy cyfrowe i analogowe wspólnie oddziałują na ludzką kognicję, każąc na nowo zdefiniować tradycyjne pojęcie podmiotu i sprawczości. Mój cel jest, oczywiście, o wiele mniej ambitny i ogranicza

¹¹ N. K. Hayles, *My Mother Was a Computer. Digital Subjects and Literary Texts*, Chicago 2005.

się wyłącznie do tego, by z pomocą wspomnianej już Horn przyjrzeć się bliżej temu, jak pod wpływem analizowanego przez Hayles oddziaływania zmienił się współczesny nam obraz przyszłości jako totalnej katastrofy.

Ze względu na podejmowanie tematu nowej technologii komunikacyjnej przywołam amerykańską powieść *Bleeding Edge* Thomasa Pynchona, która ukazała się w tym samym 2013 r., co *Krąg* Eggersa. Często też obie bywają wymieniane przez krytyków jednym tchem jako rodzaj rozmyślenia nad siecią w duchu Lema. A przecież w przypadku Pynchona wcale nie chodzi o wizję przyszłości, lecz o opis Nowego Jorku w pierwszym roku nowego milenium – roku tej katastrofy, która zdaniem wielu zmieniła oblicze dzisiejszego świata¹². Eggers koncentrował uwagę na nieodległej przyszłości nowych środowisk *online*, do jakich przenosi się całe życie ich użytkowników, Pynchon zaś powraca do nieodległej przeszłości, kiedy ta technologia znajdowała się dopiero w powijakach, niesprawdzona jeszcze w użyciu. Do tego przede wszystkim odnosi się tytuł, którego sens zaginął w polskim tłumaczeniu¹³, dlatego też posługiwać się tu będą oryginalną wersją.

Powieść *Krąg* nie tylko powielił znany dobrze schemat *Entwicklungsroman*. Nie pozostawia również większej wątpliwości co do statusu, sensu i powiązań między kolejnymi wydarzeniami. Pynchon tymczasem jedynie po to klarownie zaznacza ramy akcji, by tym czytelniej pokazać jej fundamentalną nieprzejrzystość. Wszystko zaczyna się rankiem pierwszego dnia wiosny, kiedy główna bohaterka, Maxine Loeffler, odprowadza synów do szkoły, kończy się zaś dokładnie rok później, gdy ta sama bohaterka z niepokojem typowym dla żydowskiej, nadopiekuńczej matki spogląda za dziećmi, jak same udają się na lekcje. Między jednym a drugim wiosennym porankiem Maxine, właścicielka małej agencji audytorskiej tropiącej przekręty finansowe, stara się przeniknąć podejrzaną transakcję niejakiego Gabriela Ice'a, który dorobił się na nowych technologiach i tkwi głęboko uwikłany w skomplikowane struktury wzajemnych relacji CIA, byłego KGB, Mossadu i islamskich terrorystów. Śledztwo Maxine toczy się tyleż w cyfrowym, ile w realnym świecie, nieoczekiwanie przecina się z jej prywatnym życiem i kontaktami. Zawsze jednak tak samo rozpada się na elementy niepowiązane ze sobą i dalece niezrozumiałe, zarówno dla niej, jak dla nas. I jej, i nasze usilne próby dociekania sensu tym bardziej podkreślają jego nieoczywistość i totalną nieprzejrzystość obu światów.

Oczywiście, pół roku po rozpoczęciu akcji, rankiem 11 IX 2001, dochodzi do ataku na World Trade Center. Pynchon wcale tego nie pomija. Wręcz przeciwnie, każe Maxine na serio martwić się i wierzyć w to, że istnieje ryzyko, iż zginął w tym ataku jej niedoszły eksmąż i ojciec jej dzieci. Poznajemy też rozmaite spekulacje na temat tego, kto i dlaczego mógł to zrobić. Niewykluczone nawet, że amerykańskie służby... Tym bardziej brak większych reperkusji tego z naszej perspektywy brzemiennego w skutki wydarzenia budzi zdziwienie. Już wkrótce zarówno życie Nowego Jorku, jak i życie Maxine oraz jej śledztwo powracają na dawne tory.

Jednak Pynchon chce pokazać więcej. Dlatego istotną rolę w jego powieści odgrywa ukryty w trzewiach internetu odrębny i wolny świat, do którego dostęp umożliwia aplikacja DeepArcher i specjalny kod, znany jedynie uprzywilejowanym. Śmiało można powiedzieć, że w cyfrowym świecie, „po drugiej stronie lustra”, DeepArcher, głęboko schowany w sieci, to wręcz odpowiednik, digitalny negatyw wież WTC. Śmiało da się tak orzec, gdyż autor z pełną premedytacją powiązał ich losy. Tego same-

¹² Th. Pynchon, *Bleeding Edge*, New York 2013.

¹³ *Idem*, *W sieci*, przeł. T. Wyżyński, Warszawa 2015.

go dnia, kiedy zaatakowana została główna siedziba światowego handlu, w aplikacji DeepArcher pojawiło się tylne wejście, umożliwiające swobodny dostęp wszystkim niepowołanym. To zaś zmusiło jej twórców do likwidacji dodatkowych zabezpieczeń. Kiedy zaś DeepArcher wyłonił się na powierzchnię sieci, skończył się piękny sen o wolności w *cyberspace*. Być może, z tej właśnie aplikacji, dostępnej teraz dla reklamodawców i działań komercyjnych, narodzi się wkrótce World Wide Web 2.0. Co najważniejsze, oba wydarzenia nie wyróżniają się niczym szczególnym. Zwłaszcza że konkurować muszą z dwoma tajemniczymi i nigdy do końca niewyjaśnionymi morderstwami, wieloma przekrętami i wymuszeniami. Dlatego, jak mi się wydaje, *Bleeding Edge* stanowi modelowe wręcz przedstawienie aktualnego obrazu katastrofy.

Przywykliśmy sądzić, że w świecie wolnym od bezpośredniego wpływu bogów, zazdrośnie strzegących własnych racji, katastrofa to nagłe i nieoczekiwane wydarzenie, w którego efekcie ginie w całości albo ulega radykalnej przemianie znany dotąd świat. Dlatego wydarzenie tego rodzaju, przedstawione jako wizja przyszłości, z jednej strony staje się źródłem niedostępnych inaczej diagnoz aktualnej sytuacji, z drugiej natomiast – winno aktywnie zachęcać do działań prewencyjnych. Tymczasem Pynchon postawił wszystko na głowie. Nie tylko pokazał katastrofę jako trudną niemal do zauważenia kumulację na pierwszy rzut oka niewinnych i niegroźnych drobnych faktów, zmian i wypadków. Podkreślił ponadto, że wcale nie musimy wychwycić momentu, kiedy się ona wydarza: gdy kolejny, niepozorny element przeważa szalę. Potrafimy to dostrzec dopiero *ex post*, z perspektywy następnych miesięcy czy nawet lat. W dodatku współczesna katastrofa nie dość, że straciła swój nieprzewidywalny charakter, to jeszcze czai się wręcz na każdym kroku: tsunami, długotrwałe susze, powodzie, trzęsienia ziemi, pożary lasów, epidemie, przeludnienie i negatywny przyrost ludności, uderzenie meteorytu i efekt cieplarniany. A to jedynie początek o wiele dłuższego wyliczenia. Zatem coraz częściej twórcy *science fiction* przedstawiają scenariusze katastrof bez kluczowego wydarzenia, relacjonując jedynie lawinę mniejszych nieszczęść i wypadków, prowadzących do totalnej zagłady. W obliczu takich scenariuszy wszelkie działania prewencyjne tracą sens, a troska o przyszłość zmienia się w ironiczny dowcip. „Katastrofie bez katastrofy” trudno przecież zapobiec, skoro zagraża ona zewsząd. Tym samym wizje przyszłości jako katastrofy tracą swoją analityczną i oświecającą siłę. Przestają być laboratoriami, w których próbuje się wpłynąć na losy świata, stawiając pogłębioną diagnozę teraźniejszości przez pokazanie przyszłych efektów dzisiejszego stanu rzeczy.

Bleeding Edge z heurystycznych względów nie jest, oczywiście, scenariuszem tak rozumianej nadchodzącej katastrofy. Pynchon zamierzenie wybrał jedno z najnowszych wydarzeń traumatyzujących, by – umożliwiając czytelnikom porównanie medialnego wizerunku 11 IX z obrazem Maxine, mieszkanki Nowego Jorku – ujawnić przemianę wyobrażenia katastrofy i jego funkcji, o jakich już wspomniałam. Nic nie pokazuje tego lepiej niż motto, jakim opatrzył powieść: „Nowy Jork jako postać w powieści kryminalnej nie byłby ani detektywem, ani mordercą. Byłby zagadkowym podejrzanym, który dobrze wie, co się stało, ale nigdy tego nie zdradzi”. To słowa Donalda E. Westlake’a, amerykańskiego pisarza i scenarzysty, trzykrotnego zdobywcy Nagrody im. Edgara Allana Poe. Dokładnie taki jest też Nowy Jork Pynchona. Ten realny i ten rozproszony w tysiącach odbić w sieci. Zarówno jeden, jak i drugi, nawet zaatakowany bombą terabitową w wyobrażonym przez Lema scenariuszu, nic nie zdradzi, nie objaśni ani nie postawi diagnozy aktualnej sytuacji.

Krąg Eggersa i *Bleeding Edge* Pynchona, przeczytane w kontekście twórczości Lema, prowadzą z pewnością do jednego wniosku. W zamykającym tom *Bomba megabitowa* akapicie autor *Solaris* przestrzegał przed przyspieszoną eksplozją tytułowej bomby, gdyż w jego przerażonych oczach przeradzała się ona w wybuch po tysiącokrotnie silniejszy. W tym samym czasie zarówno w cyfrowym, jak i w realnym świecie niepostrzeżenie dokonywały się zmiany, których efekty widzimy na dobrą sprawę dopiero dzisiaj. Co ważniejsze, w konsekwencji tego procesu zniknęły same podstawy istnienia *science fiction* w tej postaci, jaką Lem przez całe życie uprawiał i objaśniał w rozważaniach teoretycznych i komentarzach do aktualnych wydarzeń. Być może, do zapowiadanej przez niego eksplozji w międzyczasie nawet doszło. Straciliśmy jednak zdolność i potrzebę, by to dostrzec i wyciągnąć z tego odpowiednie nauki.

Słowa kluczowe / Keywords

felietonistyka Lema, przemiany obrazu katastrofy, internet, portale społecznościowe, *science fiction* / Lem's column writing, changes in the image of catastrophe, Internet, internet social networks, science fiction

Bibliografia / References

Dijk José van, *The Culture of Connectivity. A Critical History of Social Media*, Oxford 2013.

Horn Eva, *Zukunft als Katastrophe*, Frankfurt am Main 2014.

Jameson Fredric, *Archeologie przyszłości. Pragnienie zwane utopią i inne fantazje naukowe*, przeł. M. Płaza, M. Frankiewicz, A. Misk, Kraków 2011.

Hayles N. Katherine, *My Mother Was a Computer. Digital Subjects and Literary Texts*, Chicago 2005.

prof. dr hab. Małgorzata Sugiera (malgorzata.sugiera@uj.edu.pl)

Profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie kieruje pracami Katedry Performatyki na Wydziale Polonistyki. Stypendystka niemieckiej Fundacji Alexandra von Humboldta, DAAD, amerykańskiej Andrew Mellon Foundation, Institut für Wissenschaften vom Menschen w Wiedniu, Svenska Institutet w Sztokholmie, francuskiej Centre National du Livre oraz Région Rhône-Alpes. Od 2012 r. jest ekspertem panelu SH5 European Research Centre w Brukseli.

Jej zainteresowania naukowe obejmują europejski dramat XX w., problematykę *gender* i *queer* oraz zagadnienia performatywności i materialności kultury XIX i XX w., ze szczególnym uwzględnieniem historii nauki oraz relacji między zjawiskami artystycznymi a technonauką. Opublikowała 10 monografii, ostatnio *Upiory i inne powroty. Pamięć – historia – dramat* (2005), *Inny Szekspir* (2009) oraz – z Mateuszem Borowskim – *W pułapce przeciwnieństw. Ideologie tożsamości* (2012). Wkrótce ukaże się jej ostatnia książka, *Nieludzie. Donosy ze sztucznych natur*. Współredagowała monografię *Fictional Realities / Real Fictions* (2007), *Worlds in Words. Storytelling in Contemporary Theatre and Playwriting* (2010), a także antologię polskiej myśli teatralnej XX w. *Theater spielen und denken. Polnische Texte des 20. Jahrhunderts* (2008). Należy również do redakcji dwóch serii wydawniczych: „Horyzonty Nowoczesności” (Wydawnictwo „Universitas”) oraz „Interpretacje” (Wydawnictwo „Księgarnia Akademicka”).

Zajmuje się też przekładem prac naukowych z kilku języków (kilkanaście książek, w tym część wspólnie z Borowskim). Tłumaczy ponadto sztuki teatralne, m.in. Heinera Müllera, Elfriede Jelinek, Fritza Katera czy Laurenta Gaudé.

Malgorzata Sugiera (Faculty of Performance Studies, Jagiellonian University, Cracow) / After the megabyte bomb I: New systems and new catastrophes

In the article the author asks the question why and for what reasons both Lem's science fiction novels and science essays, judged to be a proven way of investigation into human and nonhuman forms of contemporary and future life, have lost some of their intellectual or critical significance. To answer the question she revisits *The Megabyte Bomb*, a collection of Lem's essays published by the turn of the 20th century, in the context of the contemporary debates about information and new media, and the relationship between technology and humanity. She posits that the global information system that is embracing every aspect of our lives has changed the traditional image of our future as catastrophe which science fiction used to describe in order to prevent it from happening. To prove it she undertakes an analysis of two recent novels depicting the Internet binges, torrents of information, and endless loops of feedback typical of the technology-driven mentality: Dave Eggers' *The Circle* (2013), by many critics hailed as a *Brave New World* of the 21st century, and Thomas Pynchon's *Bleeding Edge* (2013) where the famous attack on the WTC is shown in an entirely unexpected way – as a catastrophe without a catastrophe.